

Bartosz Działoszyński: Równowaga polityczna a idea narodowości. Epoka Metternicha oczami polskich filozofów

Staszic nie ma złudzeń co do skutków postanowień Kongresu Wiedeńskiego dla Polski i Polaków. To nie jest taka równowaga polityczna, o jaką mu chodzi, tylko kolejny nietrwały i niesprawiedliwy układ między mocarzami – pisze Bartosz Działoszyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Metternich. Maestro koncertu mocarstw”.

Z polskiej perspektywy epoka Metternicha wyglądała inaczej niż z Wiednia, Paryża, Londynu czy Petersburga. System polityczny, oparty na zasadach równowagi mocarstw, restauracji monarchii dynastycznych oraz krytyki ideowego dziedzictwa rewolucji francuskiej, został zbudowany kosztem narodów (nie tylko polskiego), którym odmówiono bytu państwowego lub przyznano tylko atrapy państwowości. Epoka rozpoczęta na Kongresie Wiedeńskim i zakończona Wiosną Ludów cechowała się dynamiką nadziei, złudzeń, rozczarowań i frustracji. Przypomnijmy dwa wystąpienia polskich filozofów z tego okresu, ale z różnych momentów. *Mysli o równowadze politycznej w Europie* zostały wygłoszone przez Stanisława Staszica na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w sierpniu 1815 roku, dwa miesiące po zakończeniu obrad Kongresu Wiedeńskiego i miesiąc przed powołaniem Świętego Przymierza. *Mowa o narodowości Polaków* Kazimierza Brodzińskiego była czytana na sesji TPN 3 maja 1831 roku, w czterdziestą rocznicę uchwalenia Konstytucji, między

zwycięstwem pod Iganiami a klęską pod Ostrołęką. Te dwa teksty posłużą do naszkicowania konfliktu idei, leżącego u podstaw Metternichowskiego systemu politycznego.

Równowaga polityczna

Myśli o równowadze politycznej w Europie są nie tylko diagnozą ważnego momentu historycznego, ale także przyczynkiem do historiozoficznego *opus magnum* Staszica: opublikowanego w latach 1819-1820 poematu *Ród ludzki*. Niemal cała ich treść została później włączona do *Uwag nad Rodem ludzkim*. Jest to swoisty obrachunek z oświeceniową filozofią dziejów. Wychowany na wizji historii powszechnej (*histoire universelle*) spod znaku Turgota i Condorceta, Staszic stara się tu pogodzić liniowy, racjonalistyczny, progresywny pogląd na historię z wydarzeniami oraz ideami, w świetle których znaczenia nabierają czynniki etniczne i kulturowe.

Równowaga polityczna w Europie pojawiała się dotychczas tylko przypadkiem albo jako krótkotrwała umowa mocarzy politycznych – powiada prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Rychło niszczyły ją ambicje władców i konflikty między narodami. Trwałą równowagę może zagwarantować tylko zrzeszenie ludów. Idea *foedus amphictyonum* jako gwaranta i fundamentu wiecznego pokoju występowała już wcześniej w filozofii oświeceniowej. O ile u Kanta związek ten miał opierać się na podstawach ustrojowych (związek państw republikańskich), o tyle u Staszica podstawą jest wspólnota ludów. Podmiotami historii nie są tu ani narody czy ludy (jak u Herdera), ani ludzkość (jak u Condorceta czy Kanta), tylko “pokolenia”; celem historii – postęp cywilizacji, czyli uobywatelenia; środkiem do

osiągnięcia tego celu – zrzeszenie ludów. Trzy pokolenia europejskie to Gaulolatynowie, Teutoni i Sławianie. Pierwsi nigdy nie byli zainteresowani ustanowieniem takiego zrzeszenia. Drudzy może by i chcieli, ale nie są w stanie tego osiągnąć przez swą swarliwość, gwałtowność i inne wady. Przyszłość należy do Słowian; to oni mogą utworzyć taki związek, a tym samym ustanowić równowagę i pokój w Europie. O ile w poprzednich wiekach ważyły się jeszcze losy, czy to Polacy, czy Rosjanie dokonają zjednoczenia Słowian, o tyle w roku 1815 wszystko wskazuje na to, że ta historyczna misja przypadła cesarstwu Aleksandra I. Warunkiem powodzenia będzie jednak zgoda między narodami polskim i rosyjskim. Nowa epoka, nowe nadzieje, nowe złudzenia...

Dywagacje Staszica na temat trzech pokoleń europejskich są interesujące raczej nie w kontekście jego wyobrażeń o wędrówce ludów i historii Europy, ale jako pseudonimy współczesnych mu opcji politycznych. Opinia na temat pokolenia Gaulolatynów jest świadectwem rozczarowania do opcji francuskiej, zarówno w wydaniu napoleońskim (negatywna opinia na temat księdza de Pradt, rezydenta francuskiego w Księstwie Warszawskim), jak i *ancien regime'u* (przyzwolenie na pierwszy rozbiór Polski). Znamienne jest zwrot w ocenie Francji, jakiego Staszic dokonał w ciągu kilku lat; wystarczy porównać odpowiednie uwagi z *Myśli...* na przykład z poglądami z dzieła O statystyce Polski, opublikowanego w momencie narodzin Księstwa Warszawskiego. Opinia na temat pokolenia Teutonów wiąże się natomiast z przekonaniem, że to Prusy były inicjatorem i głównym beneficjentem rozbiorów Rzeczypospolitej.

Staszic nie ma złudzeń co do skutków postanowień Kongresu Wiedeńskiego dla Polski i Polaków. To nie jest taka równowaga polityczna, o jaką mu chodzi, tylko kolejny nietrwały i niesprawiedliwy układ między mocarzami:

Jak mało nawet wyobrażenia o politycznej równowadze Europy dotąd było, tego jeszcze najświeższym jest dowodem wiekopomny Zjazd, czyli Kongres Wiedeński. I tam, zamiast zwrócenia rzeczy do dawnego porządku i narodów do dawnego politycznego stosunku, obrano przeciwnie systemat rozrywania i dzielenia tego, co dawną Europę polityczną budowę składało. Toż obłąkane wyobrażenie o równowadze politycznej jeszcze okazuje się i z tego twierdzenia przez wszystkich tegoczesnych na tym zjeździe statystów wyrzeczone, że dla zwrócenia dawnej równowagi politycznej w Europie trzeba albo jeden z najdawniejszych i z największych naród Polaków, z piętnastu milionów ludności składający się, a blisko część czwartą tejże Europy ziemi od wieków posiadający, podzielić, albo to dawne królestwo z dobrym i z stałym rządem znowu powrócić. Te dwa tak niezmiernie różne, tak zupełnie z sobą przeciwne rezultata miały przecież w wyobrażeniu równowagi tegoczesnych statystów sprowadzić dla Europy jednaki w równowadze skutek!

Ani postoświeceniowa wizja historii, ani preromantyczna iluzja jedności Słowiańszczyzny nie pozwoliłyby wypowiedzieć (w każdym razie nie tak dobitnie), na czym polega niesprawiedliwość, a zarazem nietrwałość nowego porządku międzynarodowego, ustanowionego w

Wiedniu. Do wyrażenia tej myśli potrzebna była idea narodu i narodowości, która wkrótce znajdzie nowe rozwinięcie w filozofii mesjanistycznej.

Narodowość

Idea narodowości, jako podstawa ruchów niepodległościowych i rewolucyjnych, szybko okazała się zagrożeniem dla porządku politycznego Świętego Przymierza. Konflikt idei był widoczny w polskim mesjanizmie. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie *Mowy o narodowości Polaków* Kazimierza Brodzińskiego. Niektóre partie tego tekstu są napisane podniosłym, wieszczym stylem, którego patos i retoryka są dziś trudne do zniesienia nawet dla życzliwego czytelnika; inne zaś zawierają ocenę wydarzeń politycznych od rozbiorów do powstania listopadowego i są napisane językiem bardziej wyważonym. Dla zrozumienia idei mesjanistycznej Brodzińskiego konieczne jest połączenie obu tych narracji i przyswojenie obu użytych przezeń stylów.

Źródła idea narodowości, wedle Brodzińskiego, są ściśle chrześcijańskie. Idea ta została odkryta dzięki uznaniu zbiorowości (społeczności, ludu...) za osobę moralną, podobną do jednostki ludzkiej, a zarazem za część ludzkości, zajmującą określone miejsce w konstelacji innych narodów jak planeta w Układzie Słonecznym (metafora kopernikańska). Druga z tych cech pozwala podnieść ideę narodowości do rangi ogólnoludzkiej, bez popadania w egoizm narodowy. Z chrześcijańskich źródeł tej idei wyrasta przywiązanie do wolności, które w Polsce przybrało postać istnego "fanatyzmu wolności". W XVIII wieku ten "fanatyzm wolności" stanowił zagrożenie

dla despotyzmów europejskich. Zarazem rola Polski jako przedmurza chrześcijaństwa straciła na znaczeniu po odsieczy wiedeńskiej i zażegnaniu zagrożenia tureckiego. Te dwa czynniki doprowadziły do rozbiorów Rzeczypospolitej, pozbawiając w pełni (wręcz wzorowo) ukształtowany naród polski bytu państwowego. Bilans epoki napoleońskiej jest u Brodzińskiego raczej pozytywny. Nawet jeśli Księstwo Warszawskie było instrumentem imperialnych ambicji Bonapartego, to jednak przyczyniło się do utrwalenia i odnowienia polskiej idei narodowej. Natomiast Kongres Wiedeński jest porównany do czwartego rozbioru Polski. Architekci systemu Metternichowskiego, nie uznając prawa narodu polskiego do niepodległego państwa, już na samym początku popełnili fundamentalną niesprawiedliwość:

Nie czas wchodzić, jak dalece Kongres Wiedeński położył zaród wojen o prawa i wolność. To pewna, że co do Polski, przygotował ją do powstania kiedyś, zupełnie narodowego. Zaręczył w ogóle Polakom wszystkim narodowość, odmawiając im bytu politycznego. Któryż go lud pragnąć nie będzie, mając tak silne, tak odrębne czucie narodowości? Uczynił czwarty, ledwo od dawnych nie sromotniejszy podział Polski, między władców tak różnie rządzących; nawet część Rosyi przypadłą, podzielił na rządzoną konstytucyjnie i samowładnie. Pod samowładztwo przeszła część najznacniejsza krajów, ważnych położeniem geograficznym; pod konstytucją, cztery nie pełna miliony, pod względem handlowych korzyści od łaski tylko sąsiadów zawisłe. W traktatach wiedeńskich Polski dotyczących, przebija jakowyś wstyd, tłumione uczucie sprawiedliwości, wzajemna nieufność, a może sidła przeciw sobie kontraktujących. Czuł każdy, że Polska jest rozkrojonem jabłkiem Parysa, które właśnie, rozkrojone, niezgody wznieci. Kiedy drobne księstwa niemieckie, miasta, familije i bankierowie na kongresie słuchane były, nie miał głosu naród z

szesnastu milionów złożony, od lat czterdziestu o niepodległość walczący, którego los smutny, tyle już zmian w Europie sprowadził i nowe rokował.

Pierwsze lata panowania Aleksandra I w Królestwa Kongresowego były okresem złudzeń, które jednak nie utrzymały się długo. Wśród patologicznych zjawisk tego okresu, takich jak pomiatanie polskimi oficerami przez Konstantego Pawłowicza, aresztowania czy zsyłki, Brodziński wymienia także rozwój donosicielstwa, szpiegostwa, nieufności, strachu i wszechwładzę żandarmerii. Porównuje Warszawę z ostatnich lat do Rzymu z okresu Sejana. Ta atmosfera stanowi tło nie tylko dla powstania listopadowego, ale też dla wcześniejszych, nieodległych w czasie wydarzeń: powstania dekabrystów czy rewolucji lipcowej.

Na podstawie dwóch przykładów (nawet tak doniosłych) nie sposób oczywiście przeprowadzać żadnych uogólnień. Można natomiast potraktować je jako ilustrację dość oczywistego stwierdzenia, że epoka Metternichowska nie była i nie mogła być postrzegana jako powrót do dawnych zasad czy też do starego porządku zburzonego przez rewolucję francuską i wojny napoleońskie, lecz jako dalszy ciąg niesprawiedliwego systemu międzynarodowego, zapoczątkowanego w okresie rozbiorów.

Bartosz Działoszyński

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
